

## Dzień z Elżbietą Dzikowską

Gdy jakiś czas temu podjęto decyzję o zaproszeniu jakiejś nietuzinkowej osoby do Bukowca pomyśleliśmy o znanej podróżniczce pani Elżbiecie Dzikowskiej. Większość osób kojarzy ją z Tony Halikiem, i słusznie, bo to właśnie oni razem nakręcili ponad 300 filmów podróżniczych z cyklu „Pieprz i wanilia”. Dzięki ich relacjom z wypraw w zupełnie nieznaną w tamtych czasach strony mogliśmy poznać te ciekawe zakątki świata, do których sami nie mieliśmy szans dotrzeć. To oni, wyruszając na kolejne wyprawy i pokazując nam później filmy z nich, pozwalali nam być bliżej innego świata. Często był to świat tajemniczy, nie do końca poznany, czasami niebezpieczny.

Dzisiaj niestety nie ma już z nami Tony’ego Halika, jest jednak Elżbieta Dzikowska, która mając w pamięci wszystkie swoje wyprawy potrafi opowiedzieć o nich z taką pasją, że czujemy się jakbyśmy byli tam razem z nią.



Foto: Krzysztof Tęcza

Zatem gdy Grażyna Kolażyk zdecydowała, w imieniu Fundacji Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, zaprosić Panią Elżbietę, rozpoczęliśmy przygotowania do realizacji tego pomysłu jak i zorganizowania specjalnego spotkania z miłośnikami wszelkich podróży.

Elżbieta Dzikowska była u nas tylko kilka dni ale dzięki jej aktywności zebrała sporo materiałów do swojej nowej książki, w której opíše piękno m. in. naszego regionu. Pani Elżbieta oczywiście była już wcześniej na Dolnym Śląsku, jednak ostatnie lata, dzięki podejmowanym przez nowych właścicieli pracom remontowym, wiele z tych obiektów tak się zmieniło, że nawet ten kto je znał często ich nie może poznać. Dlatego też pani Elżbieta poprosiła o pokazanie kilku interesujących obiektów, nie pomijając przy tym tych nieznaną jej, a leżących po trasie.

Aby taki objazd miał sens musiałem, jako ten, który miał oprowadzać po ciekawych miejscach, odpowiednio wszystko zaplanować. Wybrałem kilka podstawowych obiektów uznanych przeze mnie



za te, które powinna poznać pani Elżbieta i skontaktowałem się z osobami mogącymi nam ułatwić dostęp do tych miejsc.

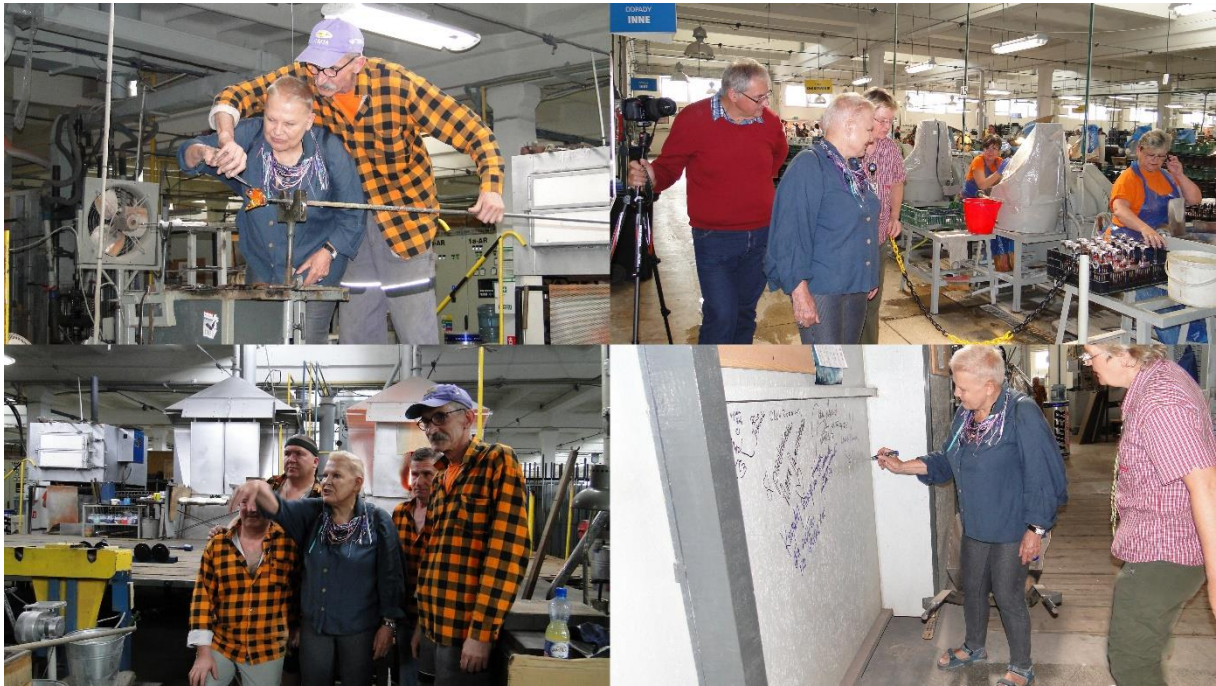


Foto: Anna i Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Na objazd wyruszyliśmy zaraz po siadaniu, 20 lipca 2016 r. Pierwszym naszym celem była znana na całym świecie z produkcji pięknych wyrobów z kryształu Huta Julia w Piechowicach. Z historią tego miejsca zapoznał nas pan Bartosz Browarny – szef działu promocji. On też przygotował specjalne potraktowanie naszego gościa przez pracujących tutaj mistrzów szklarskich. Jak się wkrótce okazało nie było to wcale takie trudne. Wszyscy oni lubili oglądać filmy pani Dzikowskiej i chcieli w ten sposób podziękować jej za przeżycia jakich doznali w młodości.



Przygotowali zatem nie tylko specjalny pokaz sztuki szklarskiej ale zaprosili panią Elżbietę by sama spróbowała swych sił i wykonała jakąś małą formę samodzielnie. Jak się okazało, pod nadzorem jednego z najbardziej doświadczonych mistrzów pracujących przy piecach, nie było to wcale takie trudne. Na próbę pani Elżbieta wydmuchała sporą bańkę szklaną. Po takiej wprawce czas przyszedł na coś bardziej poważnego. W kilka minut powstał piękny ptaszek. Oba te dzieła trafiły do pieca odprężającego a pani Elżbieta zastanawiała się przez chwilę czy nie spróbować swych sił na dłużej. Nie było jednak na to czasu. Trzeba przecież jeszcze było poznać jak przebiega cały proces produkcyjny w hucie. I właśnie o tym i innych mniej lub bardziej znanych faktach opowiadała nam oprowadzająca nas przewodniczka Ania Atlas.

Na zakończenie naszej wizyty pani Elżbieta złożyła stosowny autograf na specjalnie do tego celu przeznaczonych ścianie sław i pozwoliła wykonać pamiątkowe zdjęcia, które będą przypominały załodze o jej wizycie. Zapewniam, że wszyscy byli bardzo zadowoleni i nie była to tylko zwykła uprzejmość z ich strony. Świadczy o tym choćby fakt podarowania pani Elżbiecie i jej współtowarzyszce Ani pięknych szklanych róż.



*Elżbieta Dzikowska, Anna Tęcza, Bartosz Browarny i Krzysztof Tęcza. Foto: Krzysztof Tęcza*

Niektórzy mogą się zdziwić kolejnym celem naszej wycieczki ale pani Grażyna zadzwoniła byśmy zameldowali się około godz. 10 w Karpnikach gdzie oczekują nas w Pałacu Dębowym. Obiekt ten jest prawdziwym caczkiem, wychuchanym, wypielęgowanym a do tego to jedno wielkie muzeum. Niestety jest to miejsce niedostępne dla zwykłych turystów ale może właśnie dlatego jest tu tak uroczo.

Ponieważ zostaliśmy przyjęci tutaj bardzo miło i praktycznie mogliśmy obejrzeć cały obiekt musimy przyznać, że jesteśmy oczarowani, zarówno miejscem jak i ludźmi, którzy nas tu podejmowali. Dodam tylko, że oprócz wspaniałych mebli, witraży, itp. ujmuje cisza i spokój jakie tu panują. Do tego ogród różany i wyjątkowy obiekt jakim jest prawdziwa lodownia wykonana z drzewa, o podwójnych ścianach, pozwalająca przechowywać produkty żywnościowe w odpowiednich warunkach.





*Foto: Krzysztof Tęcza*



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Po takich przeżyciach, po obejrzeniu biegających po łące koni żyjących tu na emeryturze, po liźnięciu mokrym językiem pilnującego miejsca psa, aż żal było opuszczać tak wspaniały zakątek ukryty w leśnej dolinie.





*Foto: Krzysztof Tęcza*

Będąc na powrót w Bukowcu odwiedziliśmy stary kościółek p.w. św. Marcina. Jest to budowla otoczona murem obronnym z bramą, przy której można dostrzec wśród nowych grobów stare mogiły. Przed bramą znajduje się tajemniczy krzyż, to krzyż morowy zwany także cholerycznym. Prawdziwy krzyż pokutny obejrzelśmy nieco dalej za drugim kościołem. Świątynia ta, nieczynna od wielu lat, w ostatnim okresie dzięki działaniu księdza proboszcza, sołtys Bukowca pani Jadwigi Kubik, Związku Gmin Karkonoskich, a przede wszystkim mieszkańcom Bukowca, niedawno znowu odżyła. Całość wysprzątało, wycięto drzewa rozsadzające mury, wywieziono śmieci i wreszcie po wielu latach odprawiono tu mszę świętą.

Kościół, w którym pochowano przedstawiciela pierwszych właścicieli Bukowca – Zedliców, znany jest z tego, że znajduje się tu bardzo rzadkie sklepienie kryształowe. Nam nie pozostało nic innego tylko zamknąć świątynię na klucz i ruszyć na widoczną na pobliskim wzgórzu wieżę widokową. Wieża służy mieszkańcom od dwustu lat ale dopiero od kilku jest ponownie udostępniona. Dzięki staraniom Fundacji wykonano metalowe schody pozwalające na podziwianie rozległej panoramy. Aby sprawdzić jakie jest to przeżycie trzeba zobaczyć wszystko samemu. Dla nas dodatkowym smaczkiem był sam wjazd pod wieżę. Nie wiem jakby się on skończył gdyby nie polecenia Ani, która idąc przed autem pokazywała mi jak mam skręcać by przejechać bezpiecznie po wystających z drogi wielkich kamieniach. Czuliśmy się jak na wzburzonym morzu. Daliśmy jednak radę.

By nieco ochłonąć pojechaliśmy na drugi koniec parku pod Opactwo. Dopiero tam przeszły nam emocje i mogliśmy w cieniu lasu zastanowić się gdzie ruszymy dalej. Właściwie to nie było niespodzianki, przecież po drodze na Straconce znajdują się pozostałości starej szubienicy. I to wcale nie takie małe. Niedawno prowadzono tu badania archeologiczne i odkryto kilka pochówków.

Idąc za tym śladem udaliśmy się w stronę Jeleniej Góry gdzie przy drodze stoi potężny krzyż pokutny znany z tego, że nie zmieniając miejsca swojego usytuowania ciągle zmienia swój adres. Kilkakrotnie bowiem zmieniały się granice administracyjne i raz krzyż był w Łomnicy, raz w Mysłakowicach.

Kolejny krzyż pokutny obejrzelśmy w Siedlęcinie. Nie jest to obiekt łatwy do wypatrzenia, znajduje się bowiem w podmurówce muru. Jednak obiekt widoczny po drugiej stronie ulicy to już prawdziwa gratka. Wieża książęca, bo o niej mowa, to miejsce w którym zachowały się średniowieczne malowidła przedstawiające legendę rycerza Okrągłego Stołu – Lancelota z Jeziora oraz św. Krzysztofa. Freski te są uważane za najstarsze przedstawienie scen o tematyce świeckiej w Europie. Sama budowla to ciekawy obiekt, na przykładzie którego możemy poznać zasady budowy takich założeń. Gdy przyjrzymy się więźbie dachowej dotrze do nas, że dzisiaj w dobie komputerów, niejeden architekt miałby problem z zaprojektowaniem takiego dachu.



*Foto: Anna i Krzysztof Tęcza*

Niedawno prowadzono tu badania archeologiczne i okazało się, że budowla wyglądała kiedyś nieco inaczej.

Dla nas najważniejszym a zarazem najciekawszym było spotkanie z czarownicą Moniką, która opowiedziała nam całą historię obiektu a także przedstawiła dokładnie co przedstawiają poszczególne sceny namalowane na ścianach. By było jasne wcale nie są one takie jednoznaczne. Świadczy o tym fakt, że do niedawna wybitni naukowcy interpretowali je zupełnie inaczej.

Niestety nasza wiedźma rozczarowała nas gdyż w dniu dzisiejszym nie widzieliśmy na parkingu jej miotły. Okazało się, że pożyczyla ją koleżance. Oczywiście niezrażeni tym wpisaliśmy się do książki pamiątkowej. Pani Elżbieta swoim zwyczajem pod wpisem umieściła rysunek przedstawiający piękny uśmiech.

Teraz pozostało nam pojechać na najtrudniejszy do osiągnięcia obiekt – zamek Chojnik. Okazało się jednak, że nie było tak źle. Komendant Jędrzek zjechał po nas swoim wystuzonym rumakiem i mogliśmy spokojnie wjechać aż pod zamkową bramę.

Zanim jednak rozpoczęliśmy zwiedzanie warowni Jędrzek zaprosił nas na kawę i ciasto upieczone przez jego małżonkę (palce lizać) oraz uraczył wspaniałą opowieścią o historii tego miejsca. Ze względu na prowadzone tu stale prace archeologiczne wiadomości te nie tylko, że były bardzo dokładne ale także



zupełnie zaskakujące. Okazuje się np. że po zbadaniu ostatnich artefaktów tutaj znalezionych cofnięto czas budowy warowni o kilkadziesiąt lat. To prawdziwa sensacja.



*Foto: Anna i Krzysztof Tęcza*

Najciekawszym jednak tematem, na który naprowadziłem naszego gospodarza, były opowieści o krążących tutaj duchach. Dla niewtajemniczonych dodam, że na Chojniku można spotkać duchy krążące po zamku, po murach zamkowych ale także po schronisku. Nie bez przyczyny od wielu już lat nikt tutaj nie nocuje, nawet gospodarze.



*Elżbieta Dzikowska z Andrzejem Ciosańskim na zamku Chojnik. Foto: Krzysztof Tęcza*

Warto jednak przybyć tutaj, jeśli ktoś się boi, w dzień, by podziwiać widoki roztaczające się z wieży. Ba z samego rana można zobaczyć jak z sąsiedniej góry startuje orzeł bielik, który najpierw zatacza



szerokie kręgi nad zamkiem. Najpiękniejsze jednak widoki można podziwiać w nocy. I właśnie dlatego organizuje się tu *Noc muzeów*. Chodzi o to, że gdy przebywają tutaj tłumy duchy z reguły nie pojawiają się.



Foto: Krzysztof Tęcza

My zeszliśmy na dziedziniec gdzie w pobliżu pręgierza pani Elżbieta wzięła lekcję strzelania z kuszy. Całe szczęście, że teren jest odgrodzony i nikt postronny się tam nie pałętał.

Zamek Chojnik jest tak ciekawą warownią, że można by tu spędzić całą dzień, jednak nas gonił czas. Przyszła zatem pora powrotu. Szkoda było tylko tej wspaniałej atmosfery jaką zbudował gospodarz – Andrzej Ciosański.

Zjechaliśmy szybko (5 km/godz.) na dół i ruszyliśmy w stronę Miłkowa. Zanim tam dotarliśmy podziwialiśmy zalew Sosnówka i widoczny na Grodnej zamek Henryka. Obejrzelśmy robiące wrażenie krzyże pokutne w Marczycach i wyjątkowy obiekt bo posiadający podwójny ryt wykonany jako wypukły w Stanisławowie. Wizyta w Stanisławowie nie była oczywiście przypadkowa. Wszak to tutaj, na Witoszy, mieszkał „Latający prorok” Hans Rischmann, którego przepowiednie stawiano na równi z przepowiedniami Nostradamusa. Zachowały się tutaj jaskinie, w których prorok przemieszkiwał. Poza tym to właśnie w Stanisławowie zaczęto produkować znany na całym świecie likier.

I tak oto pod wieczór ściągnęliśmy do pałacu Spiż w Miłkowie gdzie Elżbieta Dzikowska mogła wypocząć by w dniu następnym spotkać się w wyremontowanej sali starego browaru z jej wielbicielami.

Dla ścisłości dodam, że w przeprowadzeniu tej wycieczki pomagała mi Ania Tęcza – Instruktor Krajoznawstwa Regionu.

Krzysztof Tęcza